

Muzyka największą miłością Chopina

Klejnoty polskiej kinematografii. „Chopin. Pragnienie miłości”.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”. Danuta Stenka (George Sand) i Piotr Adamczyk (Fryderyk Chopin), fot. materiały prasowe.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

W kinematografii polskiej co jakiś czas pojawiają się nowe adaptacje literatury oraz tematy związane z polską tradycją i kulturą. Możliwości techniczne, montaż komputerowy oraz kredyty bankowe, które wspomagają produkcję filmową, powodują, że filmy powstają szybko, często z dużą stratą dla jakości. Film o Fryderyku Chopinie, jest jakby poza tym nurtem kolejnego interpretowania narodowych mitów i symboli. Dość dużą trudnością przy pisaniu scenariusza był niewątpliwie bardzo bogaty materiał i szereg interpretacji postaci wielkiego kompozytora zarówno w literaturze jak i w filmach zrealizowanych w Polsce i na świecie.

Pierwszym filmem jaki nakręcono o Chopinie był obraz Carla Boese „Nocturno der Liebe” z 1918 roku. W roli kompozytora wystąpił Conrad Veidt, który później zasłynął rolą medium w „Gabinecie doktora Caligari”. Ta niemiecka produkcja, z popularnym aktorem w roli głównej, dała początek serii kilkudziesięciu filmów na ten temat. W 1927 roku powstał francuski film o Chopinie w reżyserii Henry’ego Roussela z popularnym amantem filmowych Pierrem Blanchardem w roli głównej pt. „Walc pożegnalny. Kartka z życia Fryderyka Chopina”. Akcja filmu osnuta została na historii narzeczeństwa Chopina z Marią Wodzińską, która zazdrosna o George Sand zrywa zaręczyny i zaręcza się z hrabią Skarbkiem. Na tę wieść Chopin

jedzie do Polski i zrozpaczony gra Walca pożegnalnego.

Po epoce kina niemego w 1934 roku nakręcono film w dwóch wersjach językowych, niemieckiej („Chopin-piewca wolności”) i francuskiej („Pieśń pożegnalna”). Fabuła została potraktowana swobodnie. Wydarzenia z kilku lat zostały przedstawione w czasie kilku miesięcy. Chopin wraz z prof. Elsnerem jedzie do Paryża i spotyka się z brakiem zrozumienia i akceptacji. George Sand i Liszt otwierają mu drogę na salony. W tym czasie przybywa z Polski Konstancja (pierwsza miłość Chopina Konstancja Gładkowska) lecz nie wytrzymuje konkurencji z George Sand. Z amerykańskiej produkcji największy rozgłos zdobyła „Pamiętna pieśń”. Film miał powstać w 1938 roku z Marleną Dietrich w roli George Sand. Ostatecznie nakręcony został w roku 1944 z Merle Oberon jako panią Sand i Cornelem Wildem jako Chopinem. Młody Chopin wśród publiczności przybyłej na jego koncert widzi rosyjskiego gubernatora, nazywającego carskim rzeźnikiem i odwołuje występ. Józef Elsner radzi swojemu uczniowi, aby wraz z nim uciekł przed represjami do Paryża. Tam, Chopin zakochany w George Sand, odnosi sukces artystyczny, zapomina o Polsce i swoim profesorze. Elsner żyje w biedzie, George Sand nie dopuszcza do żadnych kontaktów. Dopiero na wieść o wybuchu Powstania Listopadowego w Chopinie budzi się patriotyzm. Na prośbę przybyłej z kraju Konstancji Gładkowskiej i Elsnera daje serię koncertów na rzecz powstańców, zapada na zdrowiu i umiera. Film jest więc

melodrametem, nakręconym w hollywoodzkim stylu i nie wiele ma wspólnego z rzeczywistością. Obraz ten jednak został nominowany do Oscara w sześciu kategoriach.

Po II wojnie światowej w Polsce nakręcono kilka filmów o Chopinie, gdyż władza ludowa widziała w filmowych biografiach cele propagandowe. W 1952 roku powstał film „Młodość Chopina” w reż. Aleksandra Forda. Do czasów „Krzyżaków” z 1960 roku film ten był największą produkcją ówczesnej polskiej kinematografii. Zdjęcia trwały rok, zaangażowano półtora tysiąca statystów, uszyto dwa tysiące kostiumów. Utwory Chopina nagrała Halina Czerny-Stefańska, laureatka pierwszego Konkursu Chopinowskiego. Bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia prac nad filmem stała się setna rocznica śmierci kompozytora (1849). Na rok przed rocznicą ogłoszono międzynarodowy konkurs na scenariusz. Jury nie było jednak zadowolone z wyników i nie zatwierdziło do produkcji żadnego z nagrodzonych projektów. Scenariusz przyszłego filmu napisał ostatecznie sam reżyser. W myśl założeń realizmu socjalistycznego środowisko ma decydujący wpływ na jednostkę, a więc także na artystę. Ford zdecydował się więc na opowieść o młodości Chopina (między piętnastym a dwudziestym rokiem życia) i kształtowaniu jego talentu przez środowisko w okresie dojrzewania. Chopin w tym filmie chłonie postępowe idee i rejestruje muzykę ludu podczas pobytu na wsi i w karczmie, obraca się też w kręgach postępowej inteligencji, o nastrojach

narodowo-wyzwoleńczych. Mimo wierności podstawowym faktom biograficznym, osoba Chopina schodzi w tym filmie na drugi plan. Nie pomogła tu nawet kreacja postaci przez Czesława Wołłejkę. Muzyka jest ilustracją dla manifestacji, dyskusji politycznych, starć z policją.

W 1969 roku powstał film hiszpański pt. „Jutrzenka. Zima na Majorce” (1838-39). Scenariusz oparty na listach George Sand skupia się głównie na relacjach pomiędzy przybyszami z Paryża, a mieszkańcami wyspy, niezrozumieniu i konfliktach. Z filmu emanuje atmosfera osaczenia i melancholii ogarniająca bohaterów.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”. Danuta Stenka (George Sand), fot. materiały prasowe.

Dwa odmienne filmy z lat 90-tych, brytyjski i francuski, znów podejmują interpretację postaci wielkiego kompozytora. „Improwizacja” („Impromptu”) z 1991 roku jest debiutem kinowym brytyjskiego reżysera teatralnego Jamesa Lapine’a. Główną bohaterką filmu jest George Sand, która stanowi motor całej akcji i w zabawny, komediowy sposób, osacza biednego, zagubionego kompozytora. Pisarka, skandalistka, ciągle zmieniająca partnerów, zawsze marzyła o idealnej miłości. Spotykając Chopina, wie, że to właśnie ten Anioł, więc zamienia się w pielęgniarkę, opiekuje się nim i uczestniczy w trudnym procesie tworzenia. W roli George Sand wystąpiła Judy Davis, w roli Chopina, nie pasujący do tego typu postaci, Hugh Grant.

Film jest komedią, czasami o zabarwieniu groteskowym, nie mający za wiele wspólnego z Polską.

Zupełnie inny charakter ma film Andrzeja Żuławskiego „Błękitna nuta” również z 1991 roku. Reżysera zafascynował etap umierania związku i ostatnie dni spędzone przez Chopina w Nohant w sierpniu 1846 roku. Ten sam okres był tematem słynnej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza z 1936 roku „Lato w Nohant”. Iwaszkiewicz spojrzał na Chopina przez pryzmat rywalizacji George Sand z córką Solange. Sam Chopin jest niejako w tle, nieobecny, jedyne poprzez dźwięki fortepianu dochodzące gdzieś zza sceny można wiedzieć o jego obecności. Natomiast Żuławski podjął temat samotności Chopina i jego wyobcowania jako człowieka, artysty, mężczyzny oraz Polaka. Chopin jest osią całej intrygi. Stanowi najspokojniejszy element krzykliwego, rozbieganego i rozchwianego emocjonalnie świata Nohant. Żuławski upatruje przyczyny rozstania Chopina z George Sand w nienawiści jaką żywił dla niego syn pisarki, Maurycy. Pozostając w zgodzie z faktami, nadał całej opowieści osobisty i ekspresyjny charakter.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Po tak wielu interpretacjach i podejściach do tematu niezwykle trudno więc było spojrzeć na postać świeżo i pokazać na ekranie obraz kompozytora jak najbliższy temu, co po sobie zostawili i sam Chopin i jego najbliżsi, będący jednocześnie malarską opowieścią o człowieku i artyście. Autorzy scenariusza do filmu „Chopin. Pragnienie miłości” – Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska, dokonali więc wyboru oraz znacznej selekcji materiału archiwalnego i muzycznego, a następnie zbudowali swój wizerunek postaci, który powstał w myślach, sercach, odczuciach, wrażeniach i skojarzeniach. Pomysł na film o Chopinie zrodził się wiele lat temu. Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska przeczytali wszystko, co zostało napisane na ten temat,

zagłębiali się w postać, poznawali z bliska, i zaprzyjaźniali się. Bogata korespondencja to najlepszy materiał poznawczy, pozbawiony dorabianej, łatwo sprzedawalnej czy sensacyjnej warstwy. Tak więc w efekcie scenariusz oparty jest na źródłach, co jest niewątpliwie dużą zaletą, jako przyczynku do biografii kompozytora. Fabuła jest niejako pretekstem do pokazania ludzi, relacji między nimi, konfliktów i samego geniuszu. Chopin w filmie, nie jest postacią papierową, mityczną czy symboliczną, ale żywym człowiekiem, którego dotyczą różne nastroje, choroby, cierpienia, któremu nie podobają się spodnie, bo źle są skrojone, który jada tylko pierś kurzą, a nie udko itd. Postać Chopina jest niezwykle bogata, mimo, że nie skupia na sobie całej uwagi widza. Fryderyk jest zmienny, od łagodnego, delikatnego, wrażliwego artysty, poprzez romantycznego kochanka, uczuciowego, tęskniącego syna, wybuchowego, nerwowego, drażliwego i rozhisteryzowanego gruźlika, nieobecnego, żyjącego w swoim świecie mieszkańca Nohant, po umierającego i żegnającego się ze światem kompozytora. Fryderyk ma w pamięci sceny z dzieciństwa, krajobrazy, wierzby, bociany, łąki, polne kwiaty, pola, słońce i zapach domu rodzinnego, dobrą, łagodną matkę, ojca, który widział talent syna. Te myśli i uczucia Chopina są bardzo wyraźne w filmie. Pojawiają się obrazy, wspomnienia, sceny retrospektywne nakładające się na muzykę. Kwindesencja tych tęsknot znalazła się w przepięknej „Kołysance”, pochodzącej z początku XIX wieku, skomponowanej przez Kazimierza Lubomirskiego, a opracowanej przez Ernesta

Brylla. Na obraz domu, stołu wigilijnego, choinki, rodziny, która jest taka bliska sercu, nakładają się tęsknie brzmiące słowa „O Gwiazdeczko, coś błyszczała, gdym ja ujrzał świat. Czemu to mi Gwiazdko mała twój promyczek zbladł. (...) Zaświećże, jak w dawne święta, Gwiazdko chociaż raz...” Ta tęsknota za krajem lat dzieciństwa powoduje przeniesienie potrzeb i marzeń o spokoju i opiece na George Sand i Nohant. Pisarka, co było niezwykle wyraźnie pokazane na filmie, w wyobraźni Chopina zastępuje mu matkę. Opiekuje się nim w chorobie, siedzi przy jego łóżku, sama gotuje, daje mu upragnione poczucie bezpieczeństwa. A jest to mu niezmiernie potrzebne, gdyż Fryderyk wie, że jemu zegar bije szybciej niż każdemu innemu człowiekowi. Wie, że musi się spieszyć, by zdążyć zapisać siebie i swoje uczucia w muzyce.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Chopin czuje się wyobcowany w zderzeniu z kulturą francuską. Mówi do Solange, że ciągle nie nauczył się dobrze francuskiego i mimo, że ma francuskie korzenie, czuje się Polakiem. Polska została w filmie pokazana wyraźnie, poprzez pryzmat odczuć Chopina. Pokazany został jego stosunek do Wielkiego Księcia Konstantego, poczucie upokorzenia, gdy musi uczestniczyć w scenie zrywania orzełków z mundurów polskich oficerów i zakuwania Polaków w kajdany. Podczas jednego z paryskich salonowych występów gra „Etiudę Rewolucyjną” i na tym tle pojawiają się obrazy z Powstania Listopadowego, dom rodzinny, przerażone siostry i niczczony instrument, symboliczny gwałt na wartości, jaką jest muzyka.

Nie mniej ważnymi postaciami są George Sand i jej dzieci, Maurycy i Solange. Fryderyk Chopin i jego świat muzyki stoi po jednej stronie, a z drugiej strony trzy postacie spragnione miłości, każde pozostające w innych relacjach z kompozytorem, walczą ze swoimi emocjami. Tak można by schematycznie narysować filmową sytuację. W filmie pokazana została George Sand, jak bardzo zniszczył ją emocjonalnie rozwód i upokorzenia, jakich doznała od swojego męża, jak wielokrotnie szukała miłości i ciągle jej nie znajdowała, jak bardzo spragniona jest „spokojnej miłości”. Potrafi prawidłowo ocenić geniusz Chopina, czuje się mu potrzebna, walczy o niego, choć ta miłość ją dużo kosztuje.

Maurycy, odtrącony przez ojca, nade wszystko pragnie miłości matki. W porównaniu z Chopinem czuje się nikim jako artysta, choć ciągle słyszy od matki pochwały. Jego wielka zazdrość i ból narastają, nie znajdując ujścia. Jedyne uczucie, jakie może żywić do Chopina, to nienawiść.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

Solange natomiast, nie mająca kontaktu z matką lokuje swoje świeże uczucia w Chopinie, gotowa jest na wszelkie poświęcenia, marzy, pragnie być potrzebna i stąd jej rywalizacja z matką. Każda z tych postaci ma rację, każda ma motywację i powody do takiego, a nie innego postępowania. I ten problem został wyraźnie pokazany w filmie. Postać George Sand została nieco złagodzona, w porównaniu z materiałem, który po niej został. Zaznaczona jest jej wybuchowość i porywczność (scena z odtrąceniem małej Solange, która przynosi bukiet polnych kwiatków), ale w ogólnym odbiorze pisarka pokazana została jako osoba starająca się łagodzić konflikty, postawianiona pomiędzy geniuszem, a swoimi dziećmi, rozdarta emocjonalnie, a

jednocześnie potrafiąca pogodzić pracę literacką z przyziemnymi sprawami codzienności i prowadzeniem domu. Mimo, że też ma artystyczną duszę, stoi mocno na ziemi. Jej czas tak szybko nie płynie.

Jak w tragedii antycznej, w filmie nie ma zwycięzców, ani pokonanych, wszyscy płacą podobnie wysoką cenę za walkę o uczucia.

Podjęcie tematu miłości na ekranie jest bardzo niebezpieczne, gdyż blisko jest do kiczu, melodramatu, łzawej opowieści o niewielkich wartościach. Ten film nie przekroczył granicy, jest trzymającym się faktów obrazem z uwypukleniem międzyludzkich konfliktów.

Należy zwrócić uwagę na świetną grę aktorską. Piotr Adamczyk w roli Chopina jest wyjątkowy. Dobrany tak pod względem fizycznego podobieństwa, jak i emanacji wewnętrznej wrażliwości oraz specyficznego ciepła. Aktor utożsamia się z postacią Chopina, a nie kreuje siebie. Nie jest przy tym tylko zamkniętym w sobie, nieobecnym artystą, lecz jego gra jest zróżnicowana, oddająca zamierzenia autorów scenariusza.

Danuta Stenka, jako George Sand wzbudza ogromną sympatię widza, który tłumaczy jej wybuchy. Prezentuje swoją urodę w różnych sytuacjach, raz wygląda jak Amazonka, kiedy indziej jak

Hiszpanka czy Cyganka, dama w kapeluszu, matka i gospodyni. Tworzy wizerunek żywej i prawdziwej kobiety-pisarki.

Niewątpliwym walorem filmu jest jego malarskość. Scena, na przyjęciu w Paryżu, gdy George podaje liścik Chopinowi z napisem „j'adore” nawiązuje do słynnego obrazu Delacroix'a „Chopin i George Sand”, gdy George tak samo pochylona, stoi przy fortepianie z kwiatem we włosach. Wiele scen plenerowych w słońcu i przy księżycu, w alei nocą i na łąkach w pełnym słońcu oraz piękne polskie pejzaże niezwykle pasują do muzyki. Bo przecież ten malarski ładunek zawarty jest w utworach.

Oprócz rozgrywającego się na ekranie dramatu i konfliktów, oprócz biografii Chopina i George Sand, oprócz wątków patriotycznych, towarzyskich czy miłosnych, od początku filmu, aż do końca obecna jest muzyka Chopina. I tak naprawdę, to ona jest główną „bohaterką”. Motywem przewodnim, dość często się powtarzającym, jest Walc a-moll. Ale w filmie zostało wykorzystanych bardzo wiele różnorodnych utworów. Marsz dla Księcia Konstantego opracowany został na podstawie Poloneza C-dur. Poza tym słyszymy Etiudę Rewolucyjną, Polonez A-dur, nokturny, preludia, sonaty, walce, mazurki. Większość utworów Chopina wykonuje Janusz Olejniczak. Około 60 procent utworów, które pozostawił po sobie Chopin powstało w Nohant. Jakże więc uboga byłaby spuścizna kompozytorska Chopina, gdyby nie George Sand i to jest chyba jeden z głównych wniosków, który

się nasuwa po obejrzeniu filmu.



Kadr z filmu „Chopin. Pragnienie miłości”, fot. materiały prasowe.

„Chopin. Pragnienie miłości” (2002).

Scenariusz: Jadwiga Barańska, Jerzy Antczak, **reżyseria:** Jerzy Antczak, **współpraca reżyserska:** Jadwiga Barańska, **w rolach głównych:** Fryderyk Chopin: Piotr Adamczyk, George Sand: Danuta Stenka, Maurycy: Adam Woronowicz, Solange: Sara Muldner, Bożena Stachura, Justyna Chopin: Jadwiga Barańska, Mikołaj Chopin: Jerzy Zelnik.

Recenzja ukazała się w „Gazecie” w Toronto w 2002 r.

W piątek, 22 lutego 2019 roku ukaze się rozmowa z Jerzym Antczakiem i Jadwigą Barańską na temat filmu.

Fryderyk Chopin w Nohant:

<http://www.cultureave.com/fortepian-i-pioro/>

Kartki z życia

filmowca. Michał D. Adamski.



Michał D. Adamski.

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Jest pan filmowcem-pasjonatem. Widać to w pana filmach, w bogactwie ich treści, w chęci utrwalenia zjawisk ważnych i często niepowtarzalnych, w rzetelnej dokumentacji historycznej. Skąd u pana ta wielka pasja, której jest pan wierny już ponad 30 lat?

Michał D. Adamski:

Myślę, że przyczyn tej pasji należy się doszukać we wszystkim, co przeżyłem podczas II wojny światowej i po wojnie. Muszę o tym szerzej opowiedzieć.

Moje dzieciństwo w Sieradzu i formalną edukację przerwała wojna w 1939 roku. W wieku trzynastu lat, parę dni przed Wielkanocą 1942 roku, zostaliśmy wraz z całą rodziną deportowani przez żołnierzy niemieckich z rodzinnego domu i wywiezieni do niewolniczej pracy w Niemczech. Zmuszony byłem do ciężkiej pracy jako dorosły, wśród obcych, zdany nieraz na kaprysy okrutnych niemieckich majstrów i wciąż niedożywiony. Pracowałem najpierw u niemieckiego bauera, po sezonie letnim przy karczowaniu lasu w górach Hartzu, a potem ostatecznie przeniesiony zostałem do fabryki w Sangerhausen w Saksonii. Moją walkę o przetrwanie fizyczne umilałem sobie snuciem fantastycznych marzeń, co będę robił po wyzwoleniu, gdy Niemcy przegrają wojnę, a ja powrócę do domu w Sieradzu w

wolnej Polsce.

12 czy 13 kwietnia 1945 roku przyszło wyzwolenie, do Sangerhausen wkroczyły wojska amerykańskie. Ale radość nas – wyzwolonych z obozów niewolniczej pracy i obozów koncentracyjnych, była niestety krótkotrwała. Ponieważ po latach przerwy wznowiony został dostęp do komunikatów radiowych i polskich programów BBC, zaszokowała nas podawana tam wiadomość: Polskę “wyzwoli” Sowieci. W kraju trwają aresztowania AK-owców, bezsilnie protestuje prawowity Rząd Polski w Londynie. Wkrótce ma być uznany przez naszych zachodnich sprzymierzeńców, Anglię i Stany Zjednoczone – Ludowy Rząd Jedności Narodowej – kukiełkowy twór Stalina. Przyjeliśmy to jak nową Sowiecką okupację Polski. Wobec tego większość z nas – wyzwolonych z obozów i uwolnionych od niewolniczej pracy w Niemczech, doświadczonych przez ostatnie 5 lat prześladowaniami pod okupacją totalitarnych rządów hitlerowskich Niemiec, mając w perspektywie niemniej okrutną, okupację stalinowskiej Rosji, zdecydowała się nie wracać do Ludowej Polski. Podobnie zdecydowano we Włoszech lub Anglii, wielu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, teraz już niepotrzebnych sprzymierzeńcom i zdemobilizowanych.

Nazwani uchodźcami, osobami bez kraju, zgromadzeni w wielkich obozach D.P. (czyli obozów dla **dipisów** od ang. *displaced persons* – osoby przemieszczone , przyp. red.) ,

zostajemy w zachodnich Niemczech. Większość z nas wegetuje przez parę lat. Niektórzy zmuszeni beznadziejnością życia i brakiem perspektyw wrócili do "bierutowskiej Polski". Jednak ja, wraz z szeregiem innych młodych osób, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, wykorzystujemy ten czas, aby wrócić do szkoły. Na terenie obozu D.P. Durzyn-Wildflecken w Bawarii w przyspieszonym tempie zrobiłem kilka klas gimnazjum. Po roku wyjechałem do Esslingen, k. Stuttgartu, gdzie w budynku miejscowej niemieckiej Politechniki od października 1945 roku zaczęła działać Polska Wyższa Szkoła Techniczna, zorganizowana przez wyzwolonych z niemieckich obozów polskich naukowców. Zostałem tam przyjęty na semestr wstępny inżynierii cywilnej.

W szkole tej poza semestrem wstępnym, z przewidywanych do dyplomu sześciu semestrów, ukończyłem zaledwie trzy dalsze semestry. Od wyzwolenia tak w obozach D.P., jak w naszej szkolnej bursie na studiach przez jakieś dwa lata nieźle utrzymywała nas UNRA. Po sierpniu 1947 organizację tę rozwiązano, opiekę nad uchodźcami przejęło IRO, której głównym celem stało się rozładowanie problemu D.P. w Zachodnich Niemczech i najlepiej wysłanie wychodźców wschodnioeuropejskich ponownie do ich własnych krajów pod panowanie Sowietów. Zaczęto więc „przykręcać śrubę”. Ze względu na różne następujące potem szyskany – wyrzucenie nas z bursy czy akademika oraz ostro pogarszające się warunki

utrzymania, a przede wszystkim brak pieniędzy na jedzenie, zmuszony byłem zrezygnować z czwartego semestru PWST w Esslingen i zacząłem się starać o wyjazd jednym z pierwszych transportów na emigrację do Kanady.

Po wylądowaniu w roku 1948 r., jako 20 letni imigrant bez znajomości języka angielskiego, który przyjechał na roczny kontrakt fabryczny w małej miejscinie w Kanadzie, o powrocie na studia nie było mowy. Nawet gdy po trzech latach przeniosłem się do większego Toronto, gdzie był duży campus uniwersytecki i parę wyższych uczelni, też mi się nie udało powrócić na studia, ponieważ utrzymywałem się z własnych zarobków. Poza tym był to okres nasilenia tzw. "zimnej wojny" i zarówno wśród spotykanych rodzimych Kanadyjczyków, jak i w prasie, radiu oraz miejscowej telewizji, zaczęły się pojawiać zarzuty, że Polska to kraj komunistyczny, pomagający sowieckim szpiegom, etc. Po tym, co osobiście doświadczyłem w czasie i po II wojnie światowej, po okropnej zdradzie naszego kraju w Teheranie i Jałcie oraz oddaniu Polski przez Roselvelta i Churchila pod jarzmo Stalina, te komentarze wydały mi się skrajną obelgą. Nie chciałem już być inżynierem, lecz pisarzem i autorem książek, który by światowemu czytelnikowi przedstawił niesprawiedliwość jaką wyrządzono Polsce.

Okazało się jednak, że nie umiem pisać ani po angielsku, ani po polsku. Po kilku nieudanych próbach publikacji moich "stories"

zdecydowałem się pójść na kilkutygodniowy kurs filmowy na Uniwersytecie York. Film wydawał mi się bardziej odpowiednim medium, za pomocą którego będę mógł przedstawić swoją wizję świata. Po ukończeniu tego kursu swoim ręcznym 16 mm. Boleksem, ze znacznym uszczerbkiem ciężko zarobionych funduszy, zrealizowałem mój pierwszy, ponad godzinny film w języku angielskim: "The Spirit of Poland". Okazał się jednak „kinematograficznie” słabym i dalekim od "hиту" i nie tylko widzowie, ale po pewnym czasie i ja nie chciałem go już oglądać.

Ale po pewnym czasie nabrał pan wprawdy i teraz ma pan już na swoim koncie duży dorobek, a pana filmy ogląda się z wielkim zainteresowaniem. Otrzymał pan też wiele nagród (np. nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych ASIFA w Nowym Jorku w 1977 r. i grant z Ontario Arts Council), jest pan członkiem Toronto Movie Club, Międzynarodowej organizacji ASIFA i CO-OP filmowej itd.

Tak to prawda, choć o moim członkostwie w Toronto Movie Club, Międzynarodowej Organizacji ASIFA i CO-OP mogę powiedzieć w czasie przeszłym, gdyż obecnie nie płacę składek i oficjalnie członkiem już nie jestem. W roku 1975 otrzymałem jedyny grant z Ontario Arts Council na zrobienie filmu, a w roku 1977 nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Animowanych ASIFA w Nowym Jorku za Film "Mery Christmas". Potem

jeszcze szereg mniej ważnych nagród za najlepsze filmy roku z Toronto Movie Club, z Canadian International Film Festival w Ottawie i Society of American Amateur Cinematographers, a ostatnio w roku 2004 nagrodę od Canadian National Film Board za najlepszy amatorski krótki film "Toronto Parks Rhapsody". Niemniej jednak z biegiem lat wysyłanie filmów na festiwale, uważam za marnowanie czasu.

Na czym polega praca niezależnego producenta filmów dokumentalnych?

Przede wszystkim na odnalezieniu odpowiedniej formuły czy tematu do filmu, który nie tylko pozwoli twórcy przekazać jego obserwacje i uczucia, ale też uczyni zapis na taśmie przemawiającym do przyszłych widzów i nabywców.



Michał D. Adamski.

Pana filmy dotyczą różnych obszarów tematycznych. Bardzo ważnym obszarem jest Polska historia, poszukiwanie śladów polskości w Kanadzie (a także w Wilnie na Litwie). Powstał też film o deportacji 1.5 miliona Polaków z Polskich Kresów na Syberię w latach 1939-41, p.t. “Rescued from Death in Siberia”. Odszukał pan naocznych świadków i zapisał na taśmie filmowej bezcenny materiał. Proszę opowiedzieć o tym filmie, jego zamyśle i zamierzeniu.

Film przedstawia osobiste przeżycia kilkunastu osób

wywiezionych na Syberię i właściwie skazanych tam na powolną zagładę. Jednak kaprys losu sprawił, że zostali cudownie uratowani. Tym kaprysem był napad Niemców na Sowiecką Rosję w roku 1941 i w konsekwencji Pakt Sikorski - Majski. Co mnie skłoniło do realizacji tego filmu? W Toronto osiedliło się setki Polaków, cywili i byłych żołnierzy Polskiego Drugiego Korpusu gen. Andersa we Włoszech, którzy przeszli przez Sowiecką gehennę. Więc temat ten aż się prosił o podjęcie.

Proszę opowiedzieć o ludziach, do których pan dotarł podczas kręcenia filmów o śladach polskości za Oceanem.

Jednym z najciekawszych osób jakich udało mi się sfilmować był Stanisław Krzysztof Jasiński. Występuje on w moim filmie "Rescued from Death in Siberia" i w reportażu o nim "Od Imigranta do Milionera". Jako 17-letniemu młodzieńcowi udało się uciec z Syberii. Niedługo po tym, z domu w okolicach Krosna, został wywieziony do pracy niewolniczej w Niemczech. W roku 1947 wrócił do Polski, skończył studia inżynierskie, został kierownikiem zespołu, który projektował pierwsze polskie koparki. Za swe przemysłowe dokonania został w Belwederze odznaczony przez Władysława Gomułę orderem Polski Ludowej. Ale potem sytuacja się odwróciła. Zagrożony aresztem za wyrażenie pewnych krytycznych opinii o partyjnych osobistościach, musiał uciec wraz z żoną na Zachód. Przyjechał bez grosza do Kanady. Ciężką pracą przez dwadzieścia lat

dorobił się dużej fabryki produkującej specjalistyczne maszyny i został kilkakrotnym milionerem. Był też wielkim filantropem, przekazał na cele dobroczynne parę milionów dolarów. Umarł na raka w wieku 74 lat.

Drugi obszar pana filmowych działań, to filmy krajoznawcze pokazujące piękno Kanady, Polski, Europy, różne ciekawe obiekty historyczne i architektoniczne, mozaikę kulturową, a także bogactwo przyrody. Te filmy też mają bogate tło historyczne.

Historia zawsze mnie interesowała i filmując jakieś miasta czy kraje uważam za konieczne, aby nawiązać do przeszłości, pokazać jak dany obszar się rozwijał pod względem i gospodarczym i kulturowym, kto tam mieszkał i jak żył, w jakie historie polityczne był uwikłany itd. Tak samo odnoszę się do przyrody i jej praw.

Czy któryś z tych filmów jest pana ulubionym?

Lubię filmy, które poza pięknym wizualnym materiałem i udanym technicznym wykonaniem przemawiają jeszcze do widza swoją treścią. Z filmów w mojej realizacji uważam za najbardziej udane: "Warsaw, Past and Present", "For Your Freedom and Ours", "Rescued from Death in Siberia " i "The Betrayal of Poland".

Czy kręci Pan na raz kilka filmów na różne tematy, czy w danym momencie zajmuje się Pan tylko jednym?

Wolę koncentrować się na jednym temacie. Niemniej jednak nie zawsze mi się to udaje. Gdy nie mam wystarczającego materiału do filmu, nad którym w danym momencie pracuję, a tymczasem uzyskam płacone zamówienie na łatwiejsze do zrealizowania tak zwane "Events film", np. sfilmowanie jakiejś uroczystości, akademii, czy ważnego odczytu, odkładam nieraz pracę nad filmem, którego montaż i opracowanie zajmuje mi często miesiące, na późniejszy czas i przechodzę do pracy nad bardzo pilnym i z reguły łatwiejszym tematem.



Z Kamera przez Kanadę **Atlantyckie i Centralne Prowincje**

Zwiedzamy Kanadę od historycznej francuskiej fortecy Louisburg w Cape Breton, N.S. poprzez Wyspę Księcia Edwarda, Nową Brunswick, półwysep Gaspé, prowincje Quebec i Ontario aż do wodospadów Niagary i Toronto.

Filmujemy sławne turystyczne szlaki i mało znane piękne zakątki. Chodzimy po polach dawnych bitew i odkrywamy historię Kanady i jej pierwszych pionierów. Odwiedzamy stare forty i nowoczesne miasta Halifax, Saint John, Fredericton, Quebec, Montreal, Ottawa, Toronto i szereg mniejszych uroczych miejscowości jak Niagara on the Lake i Ontarijskie Kaszuby.

Kamera i Komentarz: Michał Adamski

Współpraca: Sabrina Adamska



MDA VIDEO PRODUCTIONS

TORONTO, ON, CANADA

Tel. 416-423-3726

Website: www.mdavideo.com

E-Mail: madamski@sympatico.ca

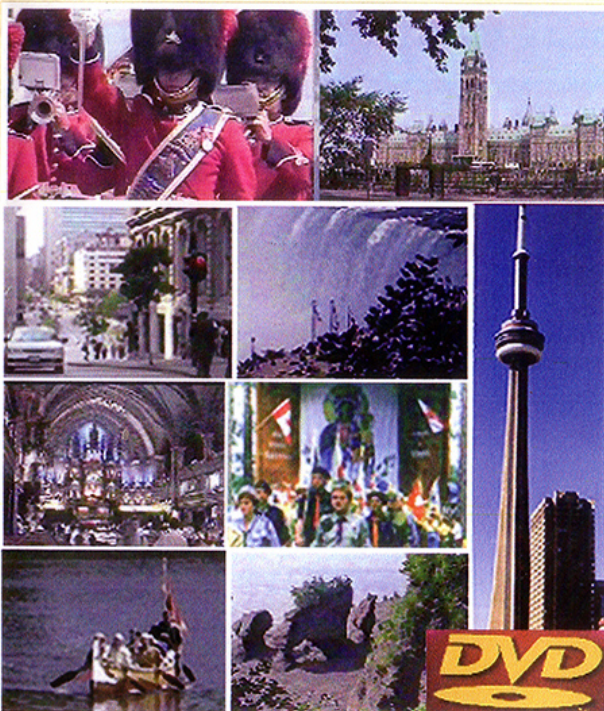


Z Kamera przez Kanadę I

105 min.

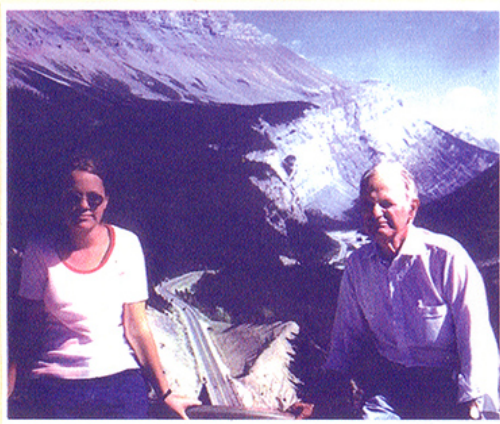
NTSC

MDA DVD Collection



Z Kamera przez Kanadę

Atlantyckie i Centralne Prowincje



Z Kamera przez Kanadę

Cześć II, Zachodnie Prowincje

Zwiedzamy zachodnie cztery prowincje Kanady. Od Fort Williams w pn. Ontario do Victorii w Brytyjskiej Columbi. Nowoczesne miasta jak Winnipeg, Regina, Calgary, Vancouver, Victorie; stare forty Northwest i Hudson Bay Co. i interesujące farmerskie osiedla. Przejazdamy przez prerie, majestatyczne Góry Skaliste i piękne narodowe parki, Banff, Lake Louise, Jasper i chodzimy po Athabasca glacier. Odkrywamy historie tych prowincji i ogromny wkład w ten kraj jej pierwszych pionierów, Indian, Metysów i imigrantów różnych narodowości. Zaglądamy do jedynego polskiego muzeum osadnictwa w Cooks Creek, olbrzymich ukraińskich świątyn i chińskich "chinatewns" z pięknymi ogrodami Dr. Sun Yat Sen. Razem 1 godz. 38 min. oryginalnych krajobrazów i ciekawych informacji o zachodniej Kanadzie.

*Kamera i Komentarz: Michał Adamski
Współpraca: Sabrina Adamska*



**MDA VIDEO PRODUCTIONS
TORONTO, ON, CANADA**

Tel. 416-423-3726

Website: www.mdavideo.com

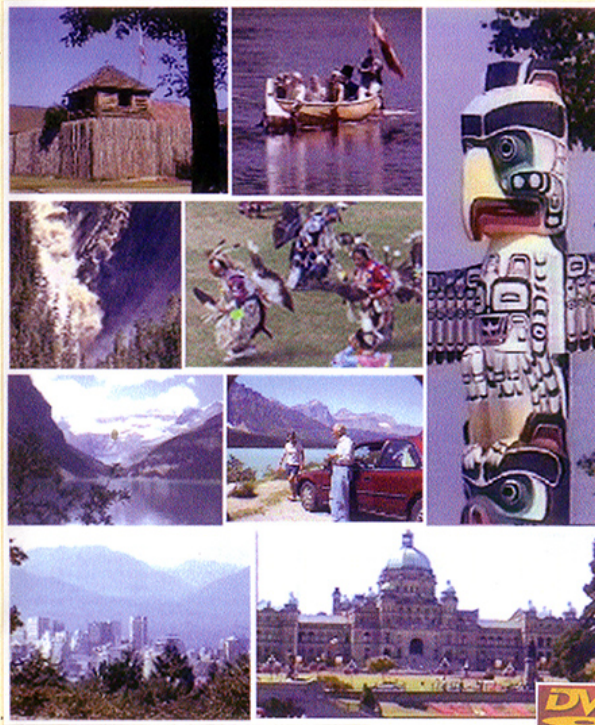
E-Mail: madamski@sympatico.ca

Copyright MDA Video Productions



Z Kamera przez Kanadę II

MDA DVD Collection



98 min.

NTSC

Z Kamera przez Kanadę

Cześć II, Zachodnie Prowincje

Filmy na jaki temat chciałby pan jeszcze nakręcić?

Mam na warsztacie kilka zaczętych tematów. Film o Dolnym Śląsku, Polskie Zamki, Polskie Pomorze. Również w planach film o Lwowie, skąd niedawno powróciłem z wizyty. Mam także w zamyśle ogólny krajoznawczy film o Polsce. Zebrałem też sporo materiału na film o Meksyku. Ale ze względu na zaawansowany już wiek i moje zdrowie, nie wiem czy wszystkie te projekty doprowadzę do końca.

Do kogo są skierowane pana filmy i gdzie je pan pokazuje?

Filmy w języku polskim kieruję do polskiego widza „at large”. Czasami w urwkach dostają się do telewizji. Okresowo pokazuję je także w salach SPK w Toronto, w London - Ontario, w Welland i innych polskich skupiskach. Ale największy oddźwięk wzbudzają moje filmy z narracją angielską wśród młodszego, drugiego i trzeciego pokolenia pochodzenia polskiego, wychowanego już w USA, Angli, Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii. Zamawiane na dyskach lub kasetach przez moją *website* takie filmy jak: “The Betrayal of Poland”, “Rescued from Death in Siberia”, “For Your Freedom and Ours”, w archiwalnym metrażu, prezentują fragmenty oryginalnych wypadków i naświetlają zawiłości polskiej burzliwej historii z XX wieku, mówiącemu już tylko po angielsku nowemu pokoleniu. Za te filmy na DVD dostaję przez e-mail dziesiątki pochlebnych uwag od ludzi polskiego pochodzenia z całego anglojęzycznego świata. A okazyjnie również z Południowej Afryki, Holandii, Estoni i Izraela. Czasami z Polski przez Internet dostaję również prośbę o jeden z moich filmów. Np. ks. proboszcz parafii z okolic Białegostoku napisał do mnie, że odkrycie w Internecie i obejrzenie mojego filmu o Wilnie było dla niego i jego parafian pochodzących z Wilna wielkim wydarzeniem. Przez parę lat bowiem szukał w Polsce bezowocnie podobnego filmu i nie mógł znaleźć. Zwrócił się też do mnie maturzysta z Konstancina pod Warszawą z prośbą o film na temat Polonii Kanadyjskiej.

Filmy o polskich dziejach XX wieku prezentuję także gratisowo

dla różnych uczelni, uniwersytetów i bibliotek. Natomiast Miejska Biblioteka w Toronto już od lat corocznie zakupuje ode mnie szereg moich dokumentalnych filmów dla swoich dwudziestu filii. Podobnie większość moich filmów nabywa już regularnie Instytut i Biblioteka Polska przy Uniwersytecie McGill w Montral.

Wywiad był przeprowadzony w 2006 r. Michał D. Adamski zmarł w 2015 r.

Filmy Michała D. Adamskiego w języku polskim:

Część 1. "Z Kamerą przez Kanadę". Część 1, Atlantyckie i Centralne Prowincje.

Część 2, Zachodnie Prowincje. Film piękno i dzieje Kanady od Atlantyku po Pacyfik.

„Za Naszą i Waszą Wolność” – 50 lat walki o Wolną Polskę. Lata 1939 – 1989 przedstawione w oryginalnym, archiwalnym metrażu.

„Napad Niemiecko – Sowiecki na Polskę” – wrzesień 1939.

„Józef Piłsudski i Druga Rzeczpospolita” – lata 1918 – 1939.

„Długi Marsz do Wolności” – dzieje AK i tragedia Powstania Warszawskiego.

„Strażnicy Polskiej Spuścizny” – film z kartek Polonii kanadyjskiej i amerykańskiej.

„Na Ontaryjskich Kaszubach” – reportaż z malowniczych Ontaryjskich Kaszub i organizacji Harcerstwa Polskiego w Kanadzie.

„Warszawa: Wczoraj i Dzisiaj”.

„Pomorze Gdańskie” – dzieje i piękno Gdańska i Pomorza.

„Zachodnie Pomorze i Wielkopolska” – podróż z kamerą od Świnoujścia po Poznań.

„Wilno, w poszukiwaniu polskiej spuścizny”

„Praga, Wiedeń i Budapeszt” – wideoreportaż z tych pięknych miast centralnej Europy poprzez wieki często połączonych z Polską wspólną historią.

„Archiwa Tajnej Policji w Polsce i Lustracja” – według Dr. Marka

Chodakiewicza.

„Fundacja Władysława Reymonta” – kto i kim jest w tej zasłużonej Fundacji Związku Polaków w Kanadzie.

„Wybaczyć nie Znaczy Zapomnieć” – krotki wideoreportaż z wizyty ks. Zdzisława Peszkowskiego w Toronto, Kanada.

Filmy z komentarzem w języku angielskim:

„For Your Freedom and Ours” – dokumentalny zapis 50-letniej walki o Wolną Polskę zakończonej paradą kombatanatów w Wolnej Polsce w roku 1992.

„Rescued from the Death in Siberia” – dokumentalny film oparty na przeżyciach szeregu osób deportowanych w latach 1939 – 1941 ze wschodnich kresów Polski na Syberię.

„The Betrayal of Poland” – Polska najwierniejszy sojusznik zdradzony przez swych zachodnich sprzymierzeńców w Teheranie i Jałcie.

„Katyń Remembered” – poświęcenie Pomnika Katyńskiego w roku 1980 w Toronto i do obecnej chwili niestrudzone domaganie się Polonii świata o oficjalne ujawnienie sprawców tej ohydnej zbrodni.

„Krakow and the Carpathian Fothhills” - wideoreportaż z historycznej stolicy Polski i odkrywanie pięknych zakątków południowej Polski włącznie z Wieliczką i Zakopanym.

„Warsaw, Past and Present” - sceny z niepokonanej stolicy Polski jaka była i obecnie jest. Zniszczona wiecej jak Hiroszima i po upadku Powstania w roku 1944 rozkazem Hitlera skazana na wymazanie z map Europy i po wojnie ofiarna praca narodu ponownie odbydowana, obecnie znow zadziwia bogactwem historycznych zabytkow ktore jak mityczny Feniks powstały z popiołów.

“Cuba, In Search of the Sun”.

“The Taste of Italy “.

W cudzysłowie



Teatr Polski w Warszawie. Stanisław Wyspiański, „Wesele”, reżyseria: Krzysztof Jasiński, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

W dniach 15-17 listopada odbył się pierwszy Festiwal Filmów Polskich w Miami, którego gościem honorowym był wybitny polski aktor filmowy i teatralny Andrzej Seweryn. Rozmowę z aktorem przeprowadziła Bożena U. Zaremba.

Bożena U. Zaremba

Filmy zaprezentowane na Festiwalu Filmów Polskich w Miami tworzą jakby kłamrę Pana dotychczasowej kariery filmowej: „Ziemia obiecana” nadała Pana karierze filmowej wielkiego tempa, natomiast „Ostatnia rodzina” jest Pana najnowszym filmem. Porozmawiajmy o tym drugim. Co Pana zainteresowało w postaci Beksińskiego?

Andrzej Seweryn

Beksiński był artystą niezależnym – a to rzadkość – ale jednocześnie artystą, który nigdy nie zapominał, że trzeba zarabiać pieniądze. I bardzo słusznie. Nie znałem go osobiście. Widziałem jego pierwszą wystawę zorganizowaną przez pp. Boguckich w galerii Teatru Wielkiego, ale niewiele z tego pamiętam. To było w latach 70. Potem w Paryżu, gdzie mieszkałem przez 33 lata, pan Dmochowski zorganizował wystawę, która mi jakoś umknęła. Poznałem Beksińskiego – chociaż powiedzieć, że go poznałem to może bezczelność – dopiero jak zacząłem pracę nad filmem. Oczywiście oglądałem i słuchałem jego nagrań video i audio, czytałem jego literaturę i oglądałem to wszystko, co jest do obejrzenia w muzeum Beksińskiego w Sanoku. Rozmawiałem też z wieloma ludźmi, którzy go znali i przeczytałem książkę Magdaleny Grzebałkowskiej „Beksińscy. Portret podwójny”. Im więcej otrzymywałem informacji, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z tego, że człowiek jest tajemnicą. Podczas pracy nad tym filmem doszedłem do wniosku, że istota ludzka jest nie do poznania. To głębokie przekonanie przyjąłem z pokorą i zauważyłem, że wpływa to na moją ocenę ludzi. Moja opinia o kimś, jeżeli na początku jest może ostra, po przemyśleniu staje się bardziej względna, następuje jakby cudzysłów. A wokół Beksińskiego wytworzyła się specyficzna aura, moim zdaniem spowodowana okresem jego twórczości, nazwijmy go umownie katastroficznym, a potem pewnym sposobem życia w Warszawie. Był też

malarzem, który sprzedawał za granicą, co na tamte czasy było wyjątkowe. Może nie tak wiele, jak chciał, ale inni mu tego zazdrościli. W każdym razie był jednym z tych, którzy się zmartwili jak wartość dolara spadała po zmianach systemu w Polsce. Jego syn był też elementem tej niezwykłej historii. I potem ten klimat śmierci w jego życiu. Myślę, że ta cała aura zagrała na korzyść filmu, także w mojej pracy. Chociażby właśnie z tego powodu ludzie interesowali się tym filmem.

A wracając do Pani pytania, co mnie zafascynowało w tej postaci, to powiem tak: wszystko. Na przykład jego literatura moim zdaniem jest fascynująca - opowiadania Beksińskiego są niezwykle. Nawet prezentowaliśmy je publicznie. Faktem jest, że był artystą, który ewaluował i nigdy nie zatrzymał się w miejscu. To był przecież jeden z najbardziej interesujących artystów fotografików w Polsce. Widziałem jego wystawę fotograficzną w Paryżu i jego prace są niezwykle. Jego grafiki komputerowe są też dowodem, że nigdy nie przestawał poszukiwać. Przeszedł też przez okres rzeźby. Poza tym jego życie w Sanoku - bieda, w jakiej oni żyli jest niewyobrażalna. Na przykład Zosia sama szyła spodnie dla Tomka, bo nie było na nie pieniędzy, a Beksiński w farbę „zaopatrywał się” w fabryce w Sanoku. Więc czego się nie tknie w życiu Beksińskiego jest fascynujące. A jeżeli chodzi już konkretnie o samą pracę, to scenariusz był znakomity. W rozmowach z Jankiem Matuszyńskim zrozumiałem, że mam do czynienia ze wspaniałym artystą, który zresztą stał się moim

przyjacielem.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”, fot. Hubert Komerski, materiały prasowe.

Ilość materiału źródłowego była gigantyczna. Czy nastąpił taki moment, że ten ogrom materiału stał się zbyt obciążającym bagażem, wiążącym wolność interpretacji?

Nie wszystkie materiały video i materiały dźwiękowe zostały udostępnione aktorom. Reżyser przeglądał wszystko, ale nam udostępnił tylko część. Ja przejrzałem tylko materiały przygotowane dla ekipy aktorskiej. Było tego rzeczywiście ogrom. Rzeczywiście w pewnym momencie odłożyłem cały ten materiał, bo wiedziałem, że po pierwsze mam legendę, że mam

znakomitego reżysera, znakomity scenariusz, znakomitych partnerów, no i – proszę mi wybaczyć – jakieś doświadczenie mam i mogę się oprzeć na własnej wrażliwości, inteligencji i wyobraźni. Oczywiście od czasu do czasu wracaliśmy do jakiś fragmentów, ale ja nigdy nie miałem poczucia imitowania. Myślę, że Dawid (Ogrodnik, odtwórca roli Tomka Beksińskiego), tak.

Mógłby Pan powiedzieć coś na temat współpracy z innymi aktorami?

Powiem krótko: wzorowa.

Kiedyś porównał Pan ją do pracy w orkiestrze...

Tak, rzeczywiście. Na przykład te biedne babcie tak pięknie grane przez Danutę Nagórna i Zofię Perczyńską, babcie, które swoje życie przeżywały gdzieś tam po kątach, ale były ściśle związane z pozostałymi, głównymi postaciami, które natomiast wyczekiwały na ich ostatni oddech. Ola (Konieczna, odtwórczyni roli Zofii Beksińskiej) wiedziała, że musi się jakoś ustawić między tymi dwoma wariatami, starym Beksińskim i Tomkiem. Przez wiele miesięcy często się spotykaliśmy i docieraliśmy, żeby znaleźć swoje miejsce w tej orkiestrze. To było wspaniałe. Miałem poczucie pracy uczciwej. Nie było mowy o jakimś graniu przeciwko komukolwiek.

Film z jednej strony przedstawia historię konkretnej, znanej w Polsce, rodziny i przez wielu tak był odbierany, jako film biograficzny, ale reakcja poza Polską wskazuje, że ma on przesłanie uniwersalne. Na czym według Pana polega jego uniwersalność?

Myślę, że każdy może to inaczej rozumieć i oceniać. Mnie się wydaje, że ten film ma dwa główne tematy i może zabrzmieć to banalnie, ale jest to film o wolności i o miłości. Beksiński był człowiekiem wolnym. On wybrał taki konkretny sposób myślenia, taki sposób funkcjonowania, taki sposób twórczości – taki sposób życia i to realizował.

A jak zinterpretować scenę otwierającą i zamykającą film, w której mówi o swoich ciągłych do sadyzmu i gwałtu?

Beksiński był przy tym człowiekiem, a nie barbarzyńcą. Jeżeli przyjmiemy definicję wolności jako wolność czynienia czego się chce, to zgodzilibyśmy się z niektórymi moimi studentami, a konkretnie jedną studentką w Paryżu, która powiedziała, że człowiek powinien być wolny i jeżeli ma ochotę kogoś zabić to może to zrobić. W takiej sytuacji powiem, że jestem wrogiem takiego pojęcia wolności.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”, fot. materiały prasowe.

Wracając do uniwersalności tego filmu. Żyjemy w czasach potęgowanego przez media społecznościowe egocentryzmu i narcyzmu, w czasach rejestrowania każdego drobnego wydarzenia naszego życia, jakkolwiek nieistotnego i banalnego by się wydawało, albo też intymnego.

Tak, my wszyscy jesteśmy Beksińskimi. On filmował naprawdę wszystko. Można by sobie zadać pytanie, po co? Bo przecież nie mógł tego wszystkiego obejrzeć. Filmuje się albo żeby oglądnąć, albo żeby oglądnęli potomni.

Na pytanie o tytuł filmu, reżyser i scenarzysta odpowiadają niejednoznacznie. Jak Pan go interpretuje? Dlaczego „ostatnia”?

„Ostatnia” może oznaczać „wymierająca”, ta, która „znika”, „odchodzi” albo „najnowsza”. Jak kto chce.

Czy w czasie realizacji tego filmu zdawał Pan sobie sprawę, że bierze udział w ważnym wydarzeniu artystycznym?

O nie, broń Boże. Zresztą, kiedy kręciliśmy „Ziemię obiecaną” też nie zdawałem sobie sprawy, że to będzie taki ważny film, że będzie filmem stulecia. Ale kiedy obejrzałem „Ostatnia rodzinę”, to już wiedziałem, że mam do czynienia z wielkim kinem. Potem nastąpiła lawina, około czterdziestu nagród. To był okres wykańczania mnie (*śmiech*). Ale wszystko, co możliwe zostało już przyznane, więc do końca tego roku to się skończy. Wracając do pytania, to nie, nie miałem tego poczucia. Takie wrażenie, że robimy film wyjątkowy miałem natomiast przy realizacji filmu „Na srebrnym globie” (Andrzeja Żuławskiego). Historia tego filmu jest dramatyczna. Reżysera nie ma już wśród nas. On nie widział filmu w ostatecznej formie, tylko zanim ukończono pracę nad dźwiękiem, nad obrazem. Definitywnie pracę ukończono dwa lata temu, przed festiwalem w Gdyni, co potwierdził Andrzej Jaroszewicz i Andrzej Korzyński, czyli operator filmowy i autor muzyki, którzy zaakceptowali tę wersję filmu.



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir , „Król Lear”, reżyseria: Jacques Lassalle zdjęcia: Marta Ankiersztejn.

Niedawno skończył Pan 70 lat, w tym roku obchodzi Pan 50-lecie pracy artystycznej. Teatr Polski, którego jest Pan Dyrektorem Naczelnym planuje specjalną galę z tej okazji. Czy jest to dla Pana okazja do refleksji i podsumowań?

Nie, ale jestem do tego zmuszany przez takie właśnie pytania jak to, które Pani mi postawiła (*śmiech*). Powstaje też o mnie książka biograficzna, autorstwa Łukasza Kilmke i Arkadiusza Bartosiaka. Ma się ukazać za kilka miesięcy.

Teatr Polski prowadzi bardzo szeroką działalność i poza, nazwijmy to umownie tradycyjnymi spektaklami, są

przedstawienia dla dzieci, wieczory poetyckie, fora dyskusyjne.

W Teatrze Polskim nie ma spektakli, o których można by powiedzieć, że są to spektakle tradycyjne, jak Pani to nazywa. Są za to spektakle szanujące tekst autorów i ich didaskalia. Repertuar nasz jest tak bogaty, że trudno go opisać w jednym zdaniu. Najlepiej o jego wartości świadczą tysiące widzów, którzy zapełniają trzy sale naszego Teatru. Kiedy przygotowywałem się do prowadzenia Teatru Polskiego, założyłem, że oczywiście scena jest najważniejsza, że to co się dzieje na scenie warunkuje wszystko, ale pragnąłem, żeby Teatr Polski był miejscem dialogu – estetycznego, społecznego, moralnego, politycznego czy też naukowego. I tak po części się stało. Oczywiście nie jestem na tyle zarozumiały, żeby twierdzić, że wszystko jest idealnie. Absolutnie nie. Dobry dyrektor musi popełniać błędy, bo inaczej niczego się nie nauczy. Natomiast fakt, że mówi się o Teatrze Polskim jako jednym z ważniejszych miejsc na mapie teatralnej kraju jest zasługą po pierwsze takiego planowania, ale także dlatego, że to miejsce wzbudziło zainteresowanie reżyserów, bo to reżyserzy decydują o tym, czym jest teatr. Rola reżysera jest dzisiaj w teatrze podstawowa i te osiem lat mnie o tym przekonało.



Teatr Polski w Warszawie. : Samuel Beckett , „Końcówka”, reżyseria: Antoni Libera, zdjęcia: Marta Ankiersztejn. Na zdjęciu: Andrzej Seweryn i Andrzej Mastalerz.



Teatr Polski w Warszawie. Maciej Wojtyszko, „Deprawator”, reżyseria: Maciej Wojtyszko, zdjęcia: Marta Ankiersztejn, Andrzej Seweryn i Magdalena Zawadzka.

Cieszę się, że dzisiaj w Teatrze Polskim reżyseruje Iwan Wyrypajew, Monika Strzępka, świętej pamięci Jacques Lassalle czy Ivan Aleksandere. To była też moja polityka, żeby pracować z reżyserami z krajów graniczących z Polską na wschodzie – z Białorusi Nikołaj Chaliezin, z Ukrainy Vlad Troicki, z Estonii Lembit Peterson. To otworzyło naszą publiczność na wschód. Ostatnio brakuje nam salonu poezji i wszyscy się o niego dopominają, ale przez cały prawie rok robiliśmy słuchowiska radiowe z teatrem Programu 2 Polskiego Radia, które były transmitowane właśnie w tym czasie, kiedy były salony poezji. To były teksty ze 100-lecia i jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że coś

takiego mogliśmy realizować i mamy nadzieję to kontynuować. Taka jest zresztą wola Pani Dyrektor Małgorzaty Małasz jak i moja.

Z innych ważnych imprez, jakie odbywają się w naszym teatrze to współpraca z Fundacją Herberta, Debaty Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, Poranki Filozoficzne dla Dzieci, Forum Dyskusyjne Teatru Polskiego organizowane przy okazji każdej premiery, Debaty Oxfordzkie, praca z nauczycielami, z widzami trzeciego wieku, Festiwal Teatrów Wiejskich ZWYKI, Festiwal Teatrów Młodzieżowych itd., itp. Teatr Polski jest więc nie tylko sceną, ale centrum istotnych wydarzeń kulturalnych.

Także centrum promocji kultury słowa.

Absolutnie tak. Staramy się rozwijać kulturę języka polskiego, zresztą tak jak inne teatry w Polsce, tylko, że my może o tym głośniej i częściej mówimy. Kultywowanie kultury słowa jest kontynuacją pierwszych założeń (założyciela i wieloletniego dyrektora Teatru Polskiego) Arnolda Szyfmana, czyli mojego „szefa” (*śmiech*). Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na to, że Szyfman trzeźwo stał na ziemi – kiedy widział, że brakuje pieniędzy na ważne przedstawienia, to programował wtedy komedijki, które przyciągały tłumy. „Żołnierz królowej Madagaskaru” nie jest „Hamletem”, ale świetnym teatrem muzycznym napisanym bądź co bądź przez Juliana Tuwima i

Tadeusza Sygietyńskiego, a wyreżyserowany znakomicie przez Krzysztofa Jasińskiego w opracowaniu muzycznym Krzysztofa Herdzina święci obecnie tryumfy na deskach Teatru Polskiego. Ważne, aby podobne teksty były realizowane na najwyższym poziomie. Ta praca jest przykładem świetnej roboty całego zespołu Teatru Polskiego, zespołu artystycznego, ale i technicznego, o których profesjonalizmie widz przekonuje się każdego wieczoru. Warto zawitać do naszego Polskiego! Zapraszamy! Będziecie zadowoleni z Waszej decyzji!



Teatr Polski w Warszawie. William Szekspir, „Szekspir Forever!”, reżyseria: Andrzej Seweryn, zdjęcia: Krzysztof Bieliński.

„Ostatnia rodzina” (2016), reżyseria: Jan P. Matuszyński, scenariusz: Robert Bolesto, w rolach głównych: Andrzej Seweryn (Zdzisław Beksiński), Aleksandra Konieczna (Zofia Beksińska) i Dawid Ogrodnik (Tomasz Beksiński).

XIII Festiwal Polskich Filmów w Austin w Teksasie

W dniach 8-11 listopada oraz 18 listopada 2018 roku mieszkańcy Austin i okolic będą mieli okazję zapoznać się z nowymi polskimi filmami, jak również porozmawiać z artystami. Oto filmy które będą prezentowane w tym roku podczas festiwalu.



Kadr z filmu „Ja i mój tata”, fot. materiały prasowe.

Ja i mój tata

Reżyseria: Alek Pietrzak

Scenariusz: Alek Pietrzak, Mateusz Pastewka

Zdjęcia: Mateusz Pastewka

Produkcja: Studio Munka-SFP, 2017 r.

Obsada: Łukasz Simlat, Krzysztof Kowalewski, Agnieszka Żulewska, Tomasz Sapryk

Historia relacji ojca i syna. Dawid, 38 lat, (Łukasz Simlat) opiekuje się swoim ojcem Edwardem, 79 lat, (Krzysztof Kowalewski) z pogłębiającą się chorobą Alzheimera. Ojciec – marynarz, całe życie był w podróży i widział syna tylko kilka razy w roku. Teraz Dawid ma własną rodzinę i postanawia opiekować

się swoim ojcem. Pragnie poprawić relacje między nimi, ale postępująca choroba to uniemożliwia. Edward ma coraz mniej wspomnień, na których tak zależy Dawidowi, gdyż chce wypełnić luki w swojej przeszłości. Jak wiele z obecnego życia Dawid będzie w stanie poświęcić, aby odzyskać przeszłość ojca i spędzić ostatnie chwile z nim i jego zanikającą świadomością?



Łukasz Simlat jako Dawid w filmie „Ja i mój tata”, fot. materiały prasowe.



Krzysztof Kowalewski jako Edward w filmie „Ja i mój tata”, fot. materiały prasowe.

Juliusz

Reżyseria: Aleksander Pietrzak

Scenariusz: Abelard Giza, Kacper Ruciński, Łukasz Światowiec, Michał Chaciński

Zdjęcia: Mateusz Pastewka

Produkcja: Radosław Drabik, Michał Chaciński, 2018 r.

Obsada: Wojciech Mecwaldowski, Jan Peszek, Anna Smółowik, Rafał Rutkowski

Tytułowym bohaterem jest uporządkowany nauczyciel sztuk plastycznych (Wojciech Mecwaldowski), którego głównym

problemem w życiu jest jego ojciec Jan Peszek) – nieustająco imprezujący artysta-malarz. Kiedy senior przeżyje drugi zawał serca, a mimo tego odmówi zmiany stylu życia, Juliusz będzie musiał znaleźć sposób na to, by wpłynąć na jego zachowanie. Lekarstwem na bolączki bohatera wydawać się będzie przypadkowo poznana, beztroska lekarz weterynarii – Dorota (Anna Smołowik). Okaze się jednak, że prawdziwe problemy dopiero nadejdą.



Wojciech Meczaldowski jako Juliusz, fot. materiały prasowe.

Reżyserem filmów: „Ja i mój tata” oraz „Juliusz” jest

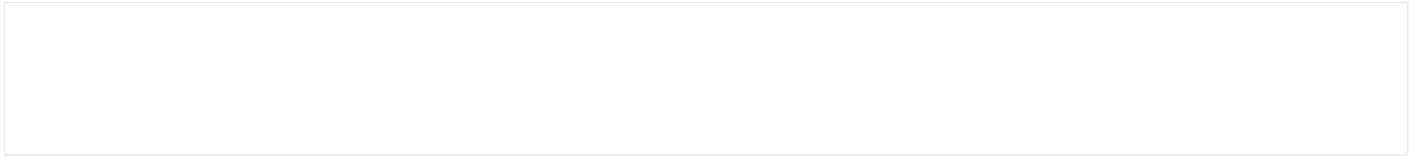
twórca młodego pokolenia, urodzony w 1992 roku Aleksander Pietrzak. Będzie on gościem tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów w Austin.



Aleksander Pietrzak podczas kręcenia filmu „Ja i mój tata”, fot. materiały prasowe.

Aleksander Pietrzak urodził się w Płocku. Absolwent Szkoły Muzycznej II stopnia w Płocku w klasie fortepianu oraz Warszawskiej Szkoły Filmowej na wydziale reżyserii filmowej. Jego dyplomowy film „Mocna kawa wcale nie jest taka zła” zdobył wiele nagród zarówno w kraju jak i za granicą. Zdobywał doświadczenie na planach takich filmów jak „Obywatel” J.

Stuhra, „Bridge of Spies” S. Spielberga, „Planet Single” M. Okorn, „True Crimes” A. Avranas jako asystent reżysera, II reżyser, czy reżyser 2nd unit.



Jak pies z kotem

Reżyseria: Janusz Kondratiuk

Scenariusz: Janusz Kondratiuk, Dominik W. Rettinger

Produkcja: Michał Kwieciński, 2018 r.

Zdjęcia: Witold Płóciennik

Obsada: Robert Więckiewicz, Olgierd Łukaszewicz, Bożena Stachura, Aleksandra Konieczna

Najnowszy film Janusza Kondratiuka, to słodko-gorzki obraz relacji rodzinnych, dla których inspiracją jest prawdziwa historia.

Jest to opowieść o skomplikowanej relacji reżysera Janusza (Robert Więckiewicz) z bratem Andrzejem (Olgierd Łukaszewicz). Daleka od ideału braterska więź ulega zacieśnieniu, gdy Andrzej zapada na ciężką chorobę. Obaj mężczyźni na przemian okazują sobie czułość i toną we wzajemnych pretensjach. Ważną rolę w życiu bohaterów

odgrywają ich partnerki – coraz bardziej zdezorientowana całą sytuacją żona Janusza – Beata (Bożena Stachura) i muza Andrzeja, pogrążona w rozpacz Iga (Aleksandra Konieczna). Nieporozumienia pomiędzy bohaterami stanowią źródło napięcia, ale i pierwszorzędного humoru.



Gościem festiwalu będzie aktorka Bożena Stachura.

Dywizjon 303. Historia prawdziwa.

Reżyseria: Denis Delić

Scenariusz: Zdzisław Samojłowicz, Krzysztof Burdza

Produkcja: Jacek Samojłowicz, 2018 r.

Zdjęcia: Waldemar Szmidt

Obsada: Maciej Zakościelny, Piotr Adamczyk, Krzysztof

Kwiatkowski, Antoni Królikowski, Maciej Cymorek

Polsko-brytyjski dramat wojenny oparty jest na książce Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303”.

Grupa polskich lotników bierze udział w obronie Anglii przed nalotami niemieckimi w czasie II wojny światowej. Początkowo niechętni Anglicy, widząc doskonałe wyszkolenie i odwagę młodych Polaków, pozwalają im na wzięcie czynnego udziału w walce za sterami brytyjskich samolotów. Wśród asów polskiego lotnictwa jest m.in. były wykładowca szkoły lotniczej w Dęblinie Witold Urbanowicz, który dowodzi filmowym Dywizjonem 303. Czas między lotami lotnicy spędzają w brytyjskich kantynach, gdzie zawierają znajomości z Anglikami, zakochują się i manifestują swoje przywiązanie do Polski.

PIOTR ADAMCZYK MACIEJ ZAKOSCIELNY CARA THEOBOLD ANNA PRUS ANDREW WOODALL JOHN KAY STEEL KIRK BARKER

AGAINST A COMMON ENEMY

INSPIRED BY THE BESTSELLER BY ARKADY FIEDLER

303 SQUADRON

A FILM DIRECTED BY DENIS DELIC





Piotr Adamczyk jako Witold Urbanowicz w filmie „Dywizjon 303”.

Atak Paniki

Reżyseria: Paweł Maślona

Scenariusz: Paweł Maślona, Aleksandra Pisula, Bartłomiej Kotschedoff

Produkcja: Jan Kwieciński, 2017 r.

Zdjęcia: Cezary Stolecki

Obsada: Dorota Segda, Artur Żmijewski, Nicolas Bro,

Magdalena Popławska, Grzegorz Damięcki, Julia

Wyszyńska, Aleksandra Pisula, Bartłomiej Kotschedoff,

Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Daniel Guzdek

Jest to wielowątkowa opowieść, w której zwykli ludzie wpadają w wir nieoczekiwanych zdarzeń, co radykalnie odmieni ich życie. Atrakcyjna autorka kryminałów na randce spotyka swojego byłego partnera. Wracające z wakacji małżeństwo wybiera najgorsze miejsca w samolocie. Nastolatek po raz pierwszy pali trawkę i przeżywa totalny odlot. Młoda dziewczyna ryzykuje, że koleżanki zdemaskują ją jako gwiazdę porno. Panna młoda z pomocą psiego psychologa rodzi na własnym weselu, a w tym czasie kelner próbuje uratować planetę. Brawurowa komedia, w której nic nie jest tym czym się wydaje, a codzienność zamienia się w czyste wariactwo.



Cicha noc

Reżyseria: Piotr Domalewski

Scenariusz: Piotr Domalewski

Producent: Jerzy Kapuściński, Ewa Jastrzębska, Jacek Bromski, 2017 r.

Zdjęcia: Piotr Sobociński jr.

Obsada: Dawid Ogrodnik, Tomasz Ziętek, Arkadiusz Jakubik, Paweł Nowisz, Agnieszka Suchora, Maria Dębska,

Tomasz Schuchardt

Adam (Dawid Ogrodnik), na co dzień pracujący za granicą, w Wigilię Bożego Narodzenia odwiedza swój rodzinny dom na polskiej prowincji. Z początku ukrywa prawdziwy powód tej nieoczekiwanej wizyty, ale wkrótce zaczyna wprowadzać kolejnych krewnych w swoje plany. Szczególną rolę do odegrania w intrydze ma jego ojciec (Arkadiusz Jakubik), brat (Tomasz Ziętek), z którym Adam jest w konflikcie oraz siostra (Maria Dębska) z mężem (Tomasz Schuchardt). Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy świąteczny gość oznajmia, że zostanie ojcem. Nikt z rodziny nie spodziewa się, jak wielki wpływ na życie ich wszystkich będą miały dalsze wydarzenia tej wigilijnej nocy.



Kadr z filmu „Cicha noc”, fot. materiały prasowe.



Agnieszka Suchora i Dawid Ogrodnik w filmie „Cicha noc”, fot. materiały prasowe.

Zimna wojna

Reżyseria: Paweł Pawlikowski

Scenariusz: Paweł Pawlikowski, Janusz Głowacki

Producent: Ewa Puszczyńska, Tanya Seghatchian, 2018 r.

Zdjęcia: Łukasz Żal

Obsada: Joanna Kulig, Tomasz Kot, Borys Szyc, Agata Kulesza

Historia trudnej miłości dwojga ludzi, którzy nie umieją żyć bez siebie, ale równocześnie nie potrafią być razem. Wydarzenia pokazane w „Zimnej wojnie” rozgrywają się w latach 50. i 60. XX wieku, w Polsce i budzącej się do życia Europie, a w ich tle wybrzmiewa wyjątkowa ścieżka dźwiękowa, będąca połączeniem polskiej muzyki ludowej z jazzem i piosenkami paryskich barów minionego wieku. Film został nagrodzony Złotą Palmą w Cannes za reżyserię.



Joanna Kulig i Tomasz Kot w filmie „Zimna wojna”, fot. materiały prasowe.



Joanna Kulig i Tomasz Kot w filmie „Zimna wojna”, fot. materiały prasowe.



Joanna Kulig i Tomasz Kot w filmie „Zimna wojna”, fot. materiały prasowe.

Kler

Reżyseria: Wojciech Smarzowski

Scenariusz: Wojciech Smarzowski, Wojciech Rzehak

Producent: Jacek Rzehak, 2018 r.

Zdjęcia: Tomasz Madejski

Obsada: Arkadiusz Jakubik, Jacek Braciak, Robert Więckiewicz, Janusz Gajos, Joanna Kulig, Iwona Bielska, Iza Kuna, Katarzyna Herman, Adrian Zaremba

Przed kilkoma laty tragiczne wydarzenia połączyły losy trzech księży katolickich. Teraz, w każdą rocznicę katastrofy, z której cudem uszli z życiem, duchowni spotykają się, by uczcić fakt swojego ocalenia. Na co dzień układa im się bardzo różnie. Lisowski (Jacek Braciak) jest pracownikiem kurii w wielkim mieście i robi karierę, marząc o Watykanie. Problem w tym, że na jego drodze staje arcybiskup Mordowicz (Janusz Gajos), pławiący się w luksusach dostojnik kościelny, używający politycznych wpływów przy budowie największego sanktuarium w Polsce. Drugi z księży - Trybus (Robert Więckiewicz) w odróżnieniu od Lisowskiego jest wiejskim proboszczem. Sprawując posługę w miejscu pełnym ubóstwa, coraz częściej ulega ludzkim słabościom. Niezbyt dobrze wie też Kukule (Arkadiusz Jakubik), który - pomimo swojej żarliwej wiary - właściwie z dnia na dzień traci zaufanie parafian. Wkrótce historie trójki duchownych połączą się po raz kolejny, a wydarzenia, które będą mieć miejsce, nie pozostaną bez wpływu na życie każdego z nich.



Robert Więckiewicz w filmie „Kler”, fot. materiały prasowe.



Arkadiusz Jakubik w filmie „Kler”, fot. materiały prasowe.



Jacek Braciak w filmie „Kler”, fot. materiały prasowe.



Kadr z filmu „Kler”, fot. materiały prasowe.

Oprócz filmów fabularnych, podczas festiwalu będą też pokazywane filmy dokumentalne, filmy dla dzieci, będzie

projekcja filmu „Noce i dnie” według powieści Marii Dąbrowskiej, w reżyserii Jerzego Antczaka, z Barbarą Barańską w roli głównej, będzie też można zobaczyć wystawę plakatów turystycznych na temat polskich miast i regionów autorstwa Ryszarda Kaji p.t. „W Polskę idziemy”. Więcej informacji w języku angielskim na stronie Austin Polish Film Festival:

<https://www.austinpolfilm.com/>



Pamięć śladów

Rozmowa z panią Romą King, autorką książki

„Footsteps in the Snow”.



Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Była pani małym dzieckiem, kiedy wywieziono panią wraz z mamą, dziadkiem i prababcią na Syberię. Skąd państwo pochodzili, jak wspominała rodzina czasy przedwojenne?

Roma King:

Pochodziliśmy z Wilna, tam się urodziłam. Ojciec tatusia, Antoni Michniewicz miał majątek w Starych Święcianach, jakieś 70 kilometrów od Wilna. Rodzina była zamożna. Tatuś, Romuald Michniewicz był jedynakiem. Ukończył prawo na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie, a potem szkołę oficerską. Rodzina mamusi - Danowscy, też mieszkała w Wilnie. Mamusia - Janina Danowska, mówiła mnie i bratu, że pochodziła ze szlacheckiej rodziny.

Rodzice wzięli ślub w 1938 roku. Byli bardzo szczęśliwi, opowiadali o tym, widać to też na przedwojennych zdjęciach. Gdy wybuchła wojna tatuś zawiózł nas do dziadka, do Starych Święcian. Ponieważ Wilno było bombardowane, myślał, że tam dla nas będzie bezpieczniej. Niestety cztery tygodnie po wybuchu wojny do majątku weszli Rosjanie i zabrali mnie, mamę, dziadka i prababcię na Syberię.

Jak wyglądało życie polskiej rodziny na Syberii?

Żyło się z dnia na dzień, nie było nadziei. Nikt nie wierzył, że można się wydostać z tej syberyjskiej tajgi. Prababcia i dziadek opiekowali się mamusią i mną. Gdyby nie ONI to pewnie zmarłybyśmy już w pierwszych miesiącach zsyłki.

Pani ojciec był więziony w Moskwie, a po ogłoszeniu

amnestii przez Stalina i wyjściu z więzienia odnalazł rodzinę. Proszę opowiedzieć, jak potoczyły się dalsze Państwa losy.

Po wyjściu z więzienia tatuś nas odszukał. Chciał zabrać nas i jeszcze jedenaście polskich rodzin z dwóch kołchozów. Miał odpowiednie dokumenty w tej sprawie ze sztabu generała Władysława Andersa. Po zawiadomieniu tych rodzin, że opuszczają Syberię by dołączyć do Armii Andersa, wszyscy pojawili się na stacji kolejowej. Jednak NKWD ich zatrzymało. Powiedzieli do tatusia – ty jesteś oficerem i amnestia tylko ciebie obejmuje, amnestia nie dotyczy cywilów. Kto będzie pracował na roli, w kopalniach czy przy wyрубie lasów, oni nigdzie stąd nie wyjadą!

NKWD absolutnie nie dało się przekonać i dokumenty od generała Andersa w niczym nie pomogły. Wszyscy musieli z powrotem wracać do kołchozów.

Mój tatuś wtedy bardzo się rozchorował i trafił do szpitala. Dziadek mu tłumaczył – jedź sam jak najszybciej, zabierz ze sobą tylko żonę i dziecko, bo jak ich teraz nie zabierzesz, to już nigdy ich nie zobaczysz. Tatuś nie chciał się zgodzić, żeby zostawić na Syberii swojego ojca i babcię, ale dziadek go przekonywał – w naszym wieku nie podołamy takiej podróży, będziemy dla was tylko ciężarem. My mieliśmy dobre życie, teraz przyszła kolej na

was. Mieszkamy tu już dwa i pół roku, znamy tutejszych rosyjskich kołchoźników, to dobrzy ludzie, pomogą nam, jak będzie trzeba.

Po wojnie, nie mieszkała pani nigdy w Polsce, nie chodziła do polskich szkół, a pięknie pani mówi i pisze po polsku. Czy to zasługa mamy?

Tak, znajomość języka polskiego zawdzięczam mojej mamusi. Ona w tę naukę włożyła bardzo dużo serca i pracy. Całe życie mnie uczyła nie tylko języka, ale też literatury i historii Polski.

Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Nawet, jak już byłam mężatką, przysyłała mi z Anglii polskie książki „Krzyżaków” czy „Pana Wołodyjowskiego”. I powtarzała mi – czytaj, bo tak utrwała się język polski, patrz na słowa i staraj się zapamiętać pisownię, jakbyś każdy wyraz fotografowała.



Pani Roma King przy plakacie reklamującym film na podstawie jej książki.

Kiedy pomyślała Pani, żeby napisać książkę o losach swojej rodziny „Footsteps in the Snow”?

Przez całe życie mamusia przy każdej możliwej okazji opowiadała mi jakąś historię rodzinną, dołączała w listach kartki dotyczące czegoś, o co wcześniej pytałam lub o czym rozmawiałyśmy. I zawsze mi powtarzała – spisz to wszystko, aby nasze wnuki i prawnuki poznały tę smutną historię zabrania nas z domu i z

naszej Ojczyzny na daleką Syberię.

Tak więc jak poszłam na emeryturę z UCLA, zaczęłam zbierać notatki zarówno moje, jak i mamusi, żeby opowiedzieć naszą historię dla wnuków i prawnuków. I po kolei zaczęłam wszystko spisywać. Wyszła obszerna opowieść. Dałam ja najpierw do przeczytania koleżance. Ta zadzwoniła następnego dnia z euforią – o 3 nad ranem skończyłam czytać Twoją książkę, nie mogłam się od niej oderwać, ona jest wspaniała! To nie jest opowieść tylko dla wnuków i prawnuków, ale i dla każdego, kogo interesują ludzkie losy i historia. Zrezygnuj tylko z niektórych czułych słów dla wnuków i będzie książka dla dorosłych. A wnuki i tak przeczytają.

Tak też zrobiłam. Poprawiłam niektóre fragmenty, student zaprojektował mi okładkę, według moich wskazówek i wyszła książka.

Jak ta książka została przyjęta? Gdzie była prezentowana, kto przychodził na spotkania?

Książka „Footsteps in the Snow” wzbudzała i nadal wzbudza duże zainteresowanie. Prezentowałam ją w pięciu stanach. Na spotkania autorskie jeździłam tam, gdzie miałam przyjaciół. Ukończyłam University of Michigan w Ann Arbor, najpierw więc zwróciłam się, do mojej przyjaciółki, która została po latach

Director of Libraries on Campus w Ann Arbor. Ona bardzo się ucieszyła, napisała, że zorganizuje mi spotkanie w bibliotece, że mogę się u niej zatrzymać itd. Potem były inne miasta: Phoenix (Arizona), Atlanta (Georgia), Santa Monica (California) i w Flint (Michigan). Prawie wszystkie wieczory odbyły się w bibliotekach, oprócz Phoenix, gdzie koleżanka zorganizowała mi spotkanie na 80 osób w swoim domu. Miałam też kilka spotkań w Los Angeles, w klubie „UCLA faculty wives”, do którego należę od 20 lat. W krótkim czasie sprzedało się 1500 książek i trzeba było książki dodrukować.

Na spotkania przychodzą głównie Amerykanie w wieku 50-70 lat. Mają wtedy zwykle więcej czasu dla siebie. Są zaskoczeni historią Polski i skomplikowanymi losami polskich rodzin. Ale zdarza się też, że przyjdą młodzi ludzie, co mnie zawsze bardzo cieszy. Bo to dla nich, dla następnych pokoleń, jest moja historia.



Dwór w Wilkowicach koło Rawy Mazowieckiej, fot. www.dworwilkowice.pl.



Serdecznie zapraszamy na prywatną premierę filmu

"Pamięć Śladów"

(ucieczka z Sybiru)

Na podstawie książki Romy King

"Footsteps in the Snow"

Prawdziwa historia rodziny Pani King
Ucieczka z Syberii...

Miejsce:

Dwór Wilkowice, Wilkowice 88A, 96-200
Rawa Mazowiecka, Polska

Data:

8 Września (sobota) 2018r.

18:00 - 20:00 Powitanie gości oraz poczęstunek

20:00 - Projekcja filmu i rozmowy kulturalowe

RSVP do 24 sierpnia br. na adres: rsvp@PamiecSladow.com

Dress code: strój wieczorowy



Przedpremierowa projekcja filmu i przyjęcie w dworze Wilkowice. Siedzą – Roma King wraz z mężem Dr. Stefanem Kanią.

Jak to się stało, że powstał film - fabularyzowany dokument „Pamięć śladów” (2018) w reżyserii i według scenariusza Ignacego Szczepańskiego z Mateuszem Damięckim w roli Romualda Michniewicza - Pani ojca, zrealizowany na podstawie Pani książki?

Ktoś dał moją książkę dyrektorowi Studia Filmowego WIR w Warszawie. Po przeczytaniu zgłosił się do mnie, z pytaniem, czy wyrażę zgodę na realizację filmu fabularno-dokumentalnego na podstawie swojej książki. Ależ TAK, oczywiście – z radością się

zgodziłam. I tak zaczęła się długa współpraca. Byłam w Polsce w 2016 i w 2017 r., udzielałam wywiadów i uczestniczyłam w planach filmowych. A we wrześniu 2018 r. przyjechałam na uroczystą premierę filmu w kinie Muranów w Warszawie, która odbyła się 18 września. 8 września natomiast odbył się, niezwykle pięknie zaaranżowany przez moją przyjaciółkę Martę Kaczkowską, przedpremierowy pokaz filmu w dworze Wilkowice koło Rawy Mazowieckiej. Byłam wzruszona, dwór, jak mojego dziadka pod Wilnem. Obok posesji wspaniała winnica, z której wina są eksportowane do wielu europejskich krajów. Moja przyjaciółka zaprosiła ekipę filmową i wielu znakomitych gości. Przyszło 135 osób. Było bardzo elegancko, do tego wytworna kolacja, kelnerzy podający do stołu. I nie kończące się rozmowy. To był wspaniały wieczór, którego nigdy nie zapomnę.

Jak film został przyjęty w Polsce?

Film został przyjęty bardzo ciepło i serdecznie. Zarówno po pokazie przedpremierowym w dworze Wilkowice jak i po premierze w kinie Muranów ludzie ustawiali się w długiej kolejce, żeby podejść do mnie i porozmawiać. Dziękowali mi, że napisałam książkę, na podstawie której powstał film, mówili, że tak mało wiedzieli o Syberii i o życiu polskich zesłańców, zabranych z własnych domów i zmuszanych do pracy w ciężkich warunkach.

Niektórzy ocierali łzy, mówili, że ich rodziny też tam były, ale nie wróciły. Mówiono mi, że od czasów wojny aż do czasów Solidarności nie można było mówić o wywózce 2 milionów mieszkańców kresów na Sybir, bo to było karane więzieniem. Nikt nie uczył o tym w szkołach. Takie to były czasy komunistyczne.

Czym dla Pani jest ten film?

Dla mnie jest to film przede wszystkim o moim ojcu. Jego odwaga, charakter, miłość rodziny, to są wspaniałe i uniwersalne cechy. Cieszę się, że na podstawie losów mojej rodziny inni będą się uczyć, co jest w życiu najważniejsze i co trzeba cenić i pielęgnować. Rodzina, miłość i własny kraj – to są bezcenne wartości, o które trzeba dbać. Nie zawsze da się osiągnąć sukces zawodowy czy biznesowy, ale jak się ma miłość bliskich i rodzinę, to nic w życiu nie będzie trudne.

„Kto chce, ten może, kto chce, ten zwycięża!” – jak powiedział Józef Piłsudski.

Film dostał I nagrodę w kategorii najlepszy film dokumentalny na Festiwalu Filmów Polonijnych „Losy Polaków 2018” odbywającym się w Warszawie. Można go

będzie zobaczyć podczas Austin Polish Film Festival, w niedzielę 11 listopada 2018 r. o godzinie 12.00 oraz spotkać się z panią Romą King.

Więcej informacji:

www.austinpolfilm.com

Najtrudniejszy pierwszy krok

Festiwal Polskich Filmów w Miami na Florydzie



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”.

Bożena U. Zaremba

Nie potrzeba dużo. Wystarczy pomysł i entuzjazm czterech energicznych wolontariuszek, które postanowiły przybliżyć publiczności Miami dokonania polskiej kinematografii. Rezultatem ich zapału jest pierwszy **Festiwal Polskich Filmów w Miami**, który odbędzie się w dniach 15-17 listopada 2018 r. *Spiritus movens* festiwalu jest Eva Baker, która z wykształcenia jest grafiką i pracuje w agencji reklamowo-promocyjnej, a w Miami postanowiła wykorzystać swoje 10-letnie doświadczenie zdobyte przy organizacji podobnego festiwalu w Los Angeles, dla którego zajmuje się drukiem materiałów promocyjnych.

Dołączyły do niej Ania Slabicki, Aneta Kulesza-Mestrinelli i Agata Arakel. Każda z nich wnosi do tego przedsięwzięcia coś specyficznego: odmienne talenty i zainteresowania oraz indywidualne doświadczenia zawodowe, zarówno z Polski, jak i ze Stanów Zjednoczonych i innych zakątków świata. Każda z nich poświęca także własne życie rodzinne, żeby przetrzeć drogi i wpisać Miami na listę miast amerykańskich, w których, regularnie raz do roku zbierają się wielbicie polskiego kina.

Przygotowania do organizacji festiwalu trwały prawie dwa lata. Eva Baker w tym czasie zasięgała rady u organizatorów festiwali polskich filmów m.in. właśnie w Los Angeles, także w Nowym Jorku czy Austin. Jeździła na ich pokazy, żeby podpatrzeć, jak to robią inni. „Pierwsze kroki były trudne”, mówi Eva Baker, „bo ciężko przekonać sponsorów do nowego przedsięwzięcia”. Były problemy nie tylko z finansowaniem, ale także ze znalezieniem odpowiedniego lokalu, reklamą czy wybraniem terminu, który dałby gwarancję szerokiej publiczności. Pomoc zaoferowały Departament Kultury Miasta Miami, Polish American Film Society, Amerykański Instytut Kultury Polskiej i Konsulat Honorowy RP w Miami, do których dołączyły lokalne firmy prywatne.



Kadr z filmu „Ostatnia rodzina”.

Program Festiwalu Filmów Polskich w Miami jest nieco skromniejszy niż w innych miastach, ale, jak mówi Eva Baker, wzięwszy pod uwagę, że zespół jest niewielki, a możliwości ograniczone, cztery filmy to duże osiągnięcie. Festiwal otwiera **„Ostatnia rodzina”** (2016) – fabularny debiut reżyserski Jana P. Matuszyńskiego, do tej pory znanego z filmów krótkometrażowych i telewizyjnych. To osobliwa historia oparta na życiu znanego polskiego malarza, rysownika i fotografa Zbigniewa Beksińskiego, przedstawiona na tle świetnie odmalowanego kolorytu polskiej codzienności XX w. Ekscentryczność i emocjonalna niemoc ojca i syna są przeciwważone przez ciepło żony-matki, a twórcze dylematy przez prozę życia. Znakomite kreacje Andrzeja Seweryna w roli Zdzisława Beksińskiego (laureat m.in. Orła 2016 i Złotego Lwa

2017 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni oraz Srebrnego Lamparta na MFF w Lucerno za najlepszą główną rolę męską), Dawida Ogrodnika w roli Tomka Beksińskiego (nominacja do Orła za drugoplanową rolę męską) i Aleksandry Koniecznej jako Zofii Beksińskiej (laureatka Orła 2016 i Złotego Lwa 2017 za najlepszą główną rolę kobiecą) pozwalają nam wgłębić się w niesamowitą osobowość artysty i członków jego rodziny. Prawda historyczna nabiera jednak jakiegoś mistycznego wymiaru, bo za tą ciekawie przedstawioną biografią nietuzinkowego człowieka kryje się wielowarstwowy obraz prowokujący do próby odpowiedzi na uniwersalne pytania o istotę sztuki, międzyludzkich relacji i losu człowieka.

JOANNA KULIG

TOMASZ KOT



OFFICIAL SELECTION
COMPETITION
FESTIVAL DE CANNES

from academy award® winning writer & director

PAWEŁ PAWLIKOWSKI

COLD WAR

TIK2
films

PROTAGONIST



Mnie matula zakazała łożojoj, żebym chłopca nie kochała łożojoj, a ja chłopca hac! za szyję, będę kochać, póki żyję...

to motyw przewodni „**Zimnej wojny**” (2018) w reżyserii i według scenariusza Pawła Pawlikowskiego, laureata nagrody za najlepszą reżyserię na tegorocznym Festiwalu Filmowym w Cannes. Tekst tej ludowej piosenki oddaje sedno przedstawionej w filmie historii, historii o miłości „wbrew” – wbrew pochodzeniu społecznemu, wbrew sytuacji politycznej, odmiennym celom

życiowym i wydawałoby się niemożliwej do pokonania rozłąki. Nie mogą żyć bez siebie, razem też szczęścia zaznać nie mogą; ani w Polsce, ani za granicą. Osobowości i trudne wybory bohaterów zdeterminowane są specyfiką realiów Polski lat 50. – powojennego odradzania się do życia i jednocześnie budowania nowej, „ludowej” rzeczywistości. Nie doczekamy się jednak rozliczeń historycznych, ale raczej spojrzenia na ten skomplikowany czas z perspektywy jednostkowej i bardzo osobistej historii, odmalowanej w czarno-białej tonacji na tle ówczesnych klimatów, także muzycznych. Film będzie konkurować o nominację do Oskara w kategorii najlepszego filmu obcojęzycznego, a warto przypomnieć, że poprzedni film Pawlikowskiego „Ida” otrzymał Oskara w tej kategorii w 2015 r.

W programie festiwalu znalazł się także film dokumentalny autorki reportaży i programów telewizyjnych Agnieszki Mazanek, **„Luxus. Prosta historia”** (2017) o niezależnej grupie artystycznej, która powstała w latach 80. jako reakcja na szarżynę, beznadziejność i dotkliwość życia podczas stanu wojennego. Luxus uznany został przez krytyków jako jedno z najważniejszych zjawisk artystycznych tamtych lat, a co ciekawe, jest jedyną tego rodzaju formacją istniejącą do dzisiaj. Wartka narracja filmu, fascynujące dyskusje oraz przeplatane zdjęciami archiwalnymi wspomnienia członków grupy pozwalają na głębsze poznanie ich działalności, przeniesienie się wraz z nimi w czasie, ale także wraz z nimi zastanowienie się nad rolą artysty i

granicami wolności sztuki w obecnej rzeczywistości.

Pokaz filmów zamknie nominowana w 1975 r. do Oskara **„Ziemia obiecana”** Andrzeja Wajdy – obraz należący do kanonu polskiej kinematografii i jako taki znalazł się w grupie siedmiu filmów wytypowanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego do reprezentowania dokonań polskiego kina w ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Bohaterami filmu, opartego na powieści z 1899 r. polskiego Noblisty Władysława Reymonta, są trzej wspólnicy: polski ziemianin Karol Borowiecki (w którego rolę wcielił się Daniel Olbrychski), syn niemieckiego przemysłowca Maks Baum (Andrzej Seweryn) oraz żydowski pośrednik handlowy Moryc Welt (Wojciech Pszoniak), którzy próbują rozkręcić wspólny biznes włókienniczy w przemysłowej Łodzi u schyłku XIX wieku. Naturalistyczny w przedstawieniu opętanego pieniądzem kapitalizmu, ekspresyjny w malowaniu rozwijającego się dynamicznie miasta, odważny w pokazaniu osobistego życia bohaterów, a jednocześnie wielopłaszczyznowy w odtworzeniu zróżnicowanego narodowo i społecznie polskiego społeczeństwa tamtego okresu, film ten porywa swoim wigorem, niebanalną historią, bogactwem wizualnym i rewelacyjnymi kreacjami aktorskimi.

Atrakcją festiwalu będzie gość specjalny, Andrzej Seweryn, odtwórca głównych ról w „Ostatniej rodzinie” i „Ziemi

obiecanej”. Wielokrotnie nagradzany na krajowych i międzynarodowych festiwalach, Seweryn ma za sobą około sześćdziesięciu ról filmowych i dwudziestu ról telewizyjnych, oraz równie wiele ról teatralnych, a obecnie sprawuje stanowisko dyrektora naczelnego Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie.

Miami to miasto wielokulturowe, o bogatym i znaczącym życiu artystycznym, tętniące energią i inspirujące do twórczego działania. Miejmy nadzieję, że Festiwal Polskich Filmów stanie się jego nieodłącznym elementem.



Szczegóły (w języku angielskim) o miejscu i godzinach pokazów:
www.pffmiami.com

Polish Film Festival Miami jest organizacją typu non-profit 501(c)3 i wszelkie darowizny zwolnione są od podatku

dochodowego.

Między „Klerem” a „Eterem”



Janusz Gajos w filmie Wojciecha Smarzowskiego „Kler”, fot. materiały prasowe.

Barbara Gruszka-Zych

W poniedziałek 17 września rozpoczął się 43 Festiwal Filmów Fabularnych w Gdyni. Większość mediów zrobiła już szum wokół filmu Smarzowskiego „Kler”. Jego przeciwwagą będzie „Eter” Zanussiego, który przypomina, że istnieje zło osobowe. Efekt jego działania widać właśnie w „Klerze”.

Ciekawe, że sztuka może tak działać na życie, jak na przykład film „Kler”, który mało kto widział, ale już wielu chwali go i ekscytuje się nim; pisze, że reżyser trafił w dziesiątkę i pokazuje prawdę. Można powiedzieć, że Wojciech Smarzowski ma szczęście, bo premiera jego filmu trafia na moment, kiedy jest tak głośno o skandalach wśród księży i innym złu dokonywanym przez ludzi Kościoła. Niewątpliwie takie nagromadzenie wad księży, jak w nowym obrazie autora „Domu złego”, może zadziałać propagandowo i dodatkowo podkreślić nastroje społeczne.

Na tym samym festiwalu będzie mieć też premierę film Krzysztofa Zanussiego pt. „Eter”, w którym autor, od początku swojej twórczości zajmujący się duszą, pokazuje, jaki jest mechanizm działania zła. Przejmująco i wyraziście przedstawia, w jaki sposób wchodzimy w układ z szatanem. To działanie złego dotyczy też księży, którzy wcale nie mniej, a może nawet bardziej, podlegają jego działaniu.



Kadr z filmu „Eter” Krzysztofa Zanussiego, fot. Kino „Świat” – materiały prasowe.

Na marginesie rozmowy o filmach mam jednak pytanie: czy w zamęcie wywołanym wielością przerażających informacji o winach księży zastanawiamy się, jaką cenę płacą za grzech swoich współbraci w kapłaństwie ci księża, którzy każdego dnia z oddaniem walczą o swoje kapłaństwo? Bo przecież każdy z nas nieustannie zмага się z sobą, aby być porządnym człowiekiem, dziennikarzem, lekarzem, sprzedawcą. W przypadku księdza to może największy trud, bo jego posługa jest związana z służbą Tajemnicy, jaką jest nasza wiara. Trudno to sobie wyobrazić, dlatego jako pomocy użyję własnego wiersza, który jest próbą zrozumienia kapłaństwa. Bo każdy ksiądz, wybierając pewność, jaką jest Jezus Chrystus, nieustannie musi zmagać się z wieloma niepewnościami:

nie możesz wyjść z tej ciemnicy
bo przecież zawsze w ciemnicy czekasz
niespokojnie przy spokojnym ciebie
uczeń Umarłego który miał zapisane w oczach
zmartwychwstanie ale nam znaków za mało
żeby je zobaczyć z zamkniętymi oczami
- oto wielka tajemnica wiary - powtarzasz dotykając
po omacku ciała a nawet krwi wargami
które nie mogą potem próbować ust kobiety
żeby nie zdradzić taka wierność zmienia ci twarz
już nie ty ale On któregoś dnia spojrzy mi w oczy

Artykuł ukazał się w „Gościu niedzielnym”, 17 września 2018 r.

www.gosc.pl